

Nazywam się Jadwiga Godlewska z domu Agres , urodziłam się w 1929 roku w Białymstoku.



Mój tata był policjantem , mama była gospodynią domową. Mieszkaliśmy w Białymstoku przy ulicy Marcukowskiej.

W 1939 roku dostaliśmy wiadomość , że tata został aresztowany w Wilnie, mówiono , że był wydany przez Żyda , później były wiadomości od znajomych , że był w więzieniu w Ostaszkowie. My nie mieliśmy wiadomości od tatusia.

W 1940 roku , 13 kwietnia , jeszcze było ciemno jak przyjechali, jakiś politruk, żołnierze , obstawili dom. Ja byłam wtedy u babci w mieszkaniu obok. Kazali nic nie brać , bo jedziecie do męża, tam wszystko będzie. Mamusia wzięła tylko walizkę. Mnie babcia mówiła żebym uciekała , ja przez ogrody , po śniegu uciekłam do sąsiadów. Oni odjechali , zostawili żołnierzy , kazali mnie znaleźć , bo zabiorą babcię. Babcia była wtedy chora , mama jej żałowała , przyszli więc po mnie i zabrali. Oni zadowoleni , że cała rodzina w komplecie załadowali nas na samochody i zawieźli na dworzec. Stał tam pociąg towarowy , załadowany przez dużo rodzin. Rodzina przynosiła nam jedzenie , bo pociąg stał cały dzień.

Wieżli nas przez sześć tygodni , po drodze pociąg się co jakiś czas zatrzymywał, wypuszczali nas za potrzebą i żołnierz z karabinem nas pilnował. Od czasu do czasu dawali nam herbatę. Każdego wagonu pilnował jeden żołnierz , otwierał i zamykał. Nie wszyscy wychodzili, wyznaczani byli ci co przynosili wodę. Jadąc przez Rosję my nie już nie mieliśmy a tamci przychodzili prosić o jedzenie , szczególnie dzieci.

Dojechalismy do Pawłodaru , tam był punkt zbiorczy , z Pawłodaru rozwozili nas do kołchozów. Nas zawieźli ciężarówką do kołchozu(nie pamiętam jak się nazywał) jakieś 30 kilometrów od Pawłodaru. Tam w lepiance żyło kilka rodzin , każdy sprzedawał co miał.

za to co się sprzedawało dostawało się od Kirgizów żywność. Oni na początku nie brali nas do pracy , trzeba było wszystko wysprzedać. W kołchozie byliśmy rok , po roku przeniosł~~ymy~~ się do sowchozu. Mama dostała list z Białegostoku , z którego się dowiedziała że znajomi są w tym sowchozie , dlatego się przeniosł~~ymy~~śmy. W kołchozie hodowano bydło a i barany a w sowchozie barany. W kołchozie wywozili nas w step , musieliśmy tam za talerz zupy, paść barany od wschodu do zachodu słońca. Potem brali nas do sianokosów żeby było dla owiec siano na zimę.

Jak Sowieci byli w Białymstoku to pozwalali cioci przysyłać nam paczki od czasu do czasu. Przeważnie dostawaliśmy herbatę i za to zamieniałyśmy u Kirgizów na mąkę , kaszę. Latem po zbiorach chodziliśmy zbierać proso , to co oni zostawili , potem w żarnach^u robiło się kaszę. Był taki okres kiedy Niemcy weszli do Białegostoku paczki nie przychodziły, nie było co jeść to suszyło się łupiny , gotowało się je, z głodu wszystko się zjadło. Jadło się szczaw i na gęsto i na rzadko , rwało się dziką cebulę , mama ją parzyła i tak jadaliśmy.

Tak się żyło , w 1944 roku zaczęto przywozić Czechenów i oni zaczęli chorować , bo nie byli przyzwyczajeni do mrozu , do klimatu. Zaczęli chorować na tyfus. Kiedyś pasąc barany zachciało mi się pić, była tam kałuża z brudną wodą , ale napiłam się . Pierwsza z Polaków zachorowałam na tyfus , jak się mieszkało w tyle rodzin to jedni po drugich zaczęli chorować. Zabierali nas na wóz i wywozili parę kilometrów za sowchoz , żeby nas odizolować. Leczenia żadnego nie było chcieli tylko nas wywieźć , żeby choroba nie rozprzestrzeniła się. Polacy chorowali i dużo ich umierało, szczególnie starsze osoby , u nas w baraku umarła jedna kobieta , miała dwójkę dzieci. Druga czekała na list od syna z armii Andersa, zmarła i w ten sam dzień przyszedł list. Kto miał siły ten przeżył.

Ja spałam na jednym łóżku z siostrą i ona nie zachorowała. Nasza mama też zmarła. Pamiętam, że strasznie płakałam, to jedna z sąsiadek, która dostała paczkę, dała mi talerz zacierki z białej maki. Zima się zbliżała i doszliśmy z siostrą do wniosku, że my tu nie wytrzymamy. Jak była mama to jakoś szło, jak zostaliśmy same, ja miałam trzynaście, siostra czternaście lat. Rodzina do której przeniosliśmy się z kołchozu, dbała tylko o siebie. To były same dorosłe osoby, pomogli tylko mamę pochować. Pochowaliśmy ją bez trumny, zawiniętą w koc. Tyfus zabrał tyle osób, że nie było rodziny, która by kogoś nie straciła.

Kiedy zbliżała się zima, wzięliśmy z siostrą swoje tłumoczki z pościelą i wyjechaliśmy do Pawłodaru. Wcześniej wyjechała tam nasza znajoma z córką. Po drodze podwiózł nas Kozak saniami.

Na początku zamieszkaliśmy u Polki, która miała swoją chałupę. Ściany wewnątrz pokryte były śniegiem, tak zimno było. Kazała nam ona chodzić z dzbankiem po wodę. W sowchozie nie było żadnej szkoły. W Pawłodarze znajoma pomogła załatwić pracę w artelu, przy robieniu swetrów. Zawsze dostawało się już kawałek chleba.

Oni mówili że to z naszej winy ich synowie na wojnę musieli iść, że wszystkiemu winni są Polacy. Siostra pracowała jako goniec. Jak powstał konsulat, zaczęli dawać paczki, wtedy można było czasami coś do ubrania dostać. Potem mieszkaliśmy u Ruskiej rodziny byli biedni ale bardzo życzliwi, jak udało im się więcej żywności zdobyć to i nas zapraszali. Ja siedziałam pod pierzyną i robiłam swetry.

Jak pracowałyśmy w sowchozie, to zbierałyśmy wełnę, którą gubiły owce. Miałyśmy wrzeciona jak Kirgizki i robiłyśmy na drutach^{h.} Zrobiłam wtedy spódnicę, skarpetki na nogi. Jak barany zdychały to była okazja coś zjeść.

Dopóki chłopcy nie poszli do armii Andersa, to zbieraliśmy się.

Zbieraliśmy się w jednym mieszkaniu , śpiewaliśmy polskie piosenki. Tańczyliśmy , chłopcy grali na harmonijce , czytaliśmy książki kto miał. Potem czytaliśmy , bo w domu nie zdążyliśmy. Robiliśmy przedstawienia , tańczyliśmy krakowiaka. Czasami było wesoło , bo młodzi nie zapomina o biedach. Na święta nie było choinki , to robiło się ją z siana , papierkami ubieraliśmy. Potem kiedy mama umarła , dużo Polaków poumierało , każdy tylko patrzył , żeby coś zdobyć do jedzenia. Jak były pestki to chodziło się zrywać , dużo szło , ja suszyło się pestki i wieczorami , głód zaspokajaliśmy i była przyjemność. Arbuzy były to pójdzie się worek nabierze. Moja mama nie nadawała się do tego , ja chodziłam z mamą koleżanki. Chodziło się w zagony marchwi , ziemniaków , bo głód do tego zmuszał. Nad Irtyszem była dolina , wiosną zalana wodą , jak woda schodziła to była tam dobra ziemia. To były zagony kołchoźników. Kiedyś wilki konia zagryzły to każdy szedł i odkrajał po kawałku.

Wszystko było beznadziejne , bo nie wiedzieliśmy ile jeszcze będziemy biedować. W Pawłodarze był szpital i rano , w świt jechał wóz platforma a na nim pełno gołych trupów. Kopali jamę a potem wapnem zasypywali. Była jednak jakaś nadzieja , że może kiedyś wyjedziemy, ci którzy mieli ze sobą dużo rzeczy to mogli żyć.

Ci co poszli z armią Andersa pisali listy , wiedzieliśmy co z nimi się dzieje.

Miałyśmy nadzieję , że tato wróci pisałysmy do Czerwonego Krzyża ale słuch po nim zginął.

Kiedy wybuchła wojna z Niemcami , nasza sytuacja pogorszyła się. Zaczęli nam wtedy grozić , obarczali nas winą za wojnę. Na migi porozumiewaliśmy się z Kirgizami , ich nic nie interesowało tylko pasienie baranów.

Zmieniając miejsca zamieszkania liczyliśmy na to, że nasza sytuacja się polepszy , ale nic się nie zmieniało. W Pawłodarze było lepiej bo był pewny kawałek chleba.

Potem pomoc z konsulatu , człowiek już głodu tak nie odczuwał. Mieszkaliśmy osobno ale się z Polakami spotykaliśmy , koleżanki mama dobrze była urządzona , więc my starałyśmy się być przy niej. Tam był bazar a później dawali nam po parę groszy. Siostra pracowała kiedy wracały samochody , które rozwoziły pieczywo to ona zbierała okruchy i przynosiła do domu.

Klimat był zdrowy , suchy , gdyby nie głód to ludzie by tak nie chorowali. Jadło się byle co , czasami robiło się pętle , siadało nad dziurą , czekało się żeby kepek wysunął , suślik. To wymyśliła koleżanki mama , suśliki były małe ale tłuste , wtedy go na patelnię i było dobre jedzenie. Moja siostra nie poszła na takie coś , mama tymba bardziej a ja z nimi zawsze chodziłam. Dlatego kontakt z koleżanką Dzichciarską utrzymuję do tej pory , mieszka ona teraz w Poznaniu. Druga koleżanka to Hela Słowikowska razem lalkami się bawiłyśmy, szyłyśmy lalki , to było zaraz po przyjeździe. Jej mama też zmarła. Zmarła tak jak moja w 1944 roku. Jak mama zmarła to zaraz podano wiadomość , że wojsko polskie i ruskie wyzwala Polskę , każdy się cieczył , że niedługo Polska będzie wolna. Związek Patriotów Polskich jak przychodziły paczki to rozdzielał , byliśmy tam zarejestrowane jako sieroty.

Moja wyprawa do Kirgizki po mleko , zakończyła się odmrożeniem nóg , było wtedy bardzo zimno , później one mi długo gniły ale one dobrze się skończyło.

Jak pracowałam w Pawłodarze to wydelegowali mnie do tajgi , po drzewo. Płynęliśmy statkiem przez Irtysz , razem z dorosłymi musiałam drzewo piłować , nosić. Za to dali mi jedną bluzkę. Byłam tam całe lato , matki nie było nie miał kto się za mną ująć. Razem ze mną nie było wcale Polaków. Tam praca była bardzo ciężka.

Ponieważ byliśmy sierotami , to jak był pierwszy transport powrotny do polski , to nam załatwili , żebyśmy nim wrócili. Podróż w takich samych wagonach , tylko już nas mniej pilnowali.

Od stacji do stacji dawali nam zupę , kaszę , nawet kotlety bywały. Ludzie z bogatszych miejscowości przynosili nam jedzenie do wagonów. Była wtedy Wielkanoc, to ludzie nam jeść przynosili. Człowiek był już do głodu przyzwyczajony, marzył tylko o tym , że się wraca. Nam pomogli żebyśmy szybciej wyjechali , ale niektórzy ludzie zostali, przeważnie ci którzy zapisali się , że są Białorusami- mieli lepszą pracę , lepiej im się żyło , ale później zostali. wieźli nas długo , przywieźli nas do Warszawy , dali zapomogi pieniężne , nakarmili nas .My przyjechaliśmy do Białegostoku , bo tu była babcia i ciocia. Mieszkaliśmy razem , choć było im ciężko. Ciocia nie pracowała , babcia miała rentę. Zaczęłam chodzić do szkoły, w roku dwie klasy przerabiałam , żeby koleżanki dogonić. Skonczyłam ogólniak , poszłam do szkoły położnych.

Miałam pierwszeństwo jako sierota , żeby dostać pracę w Białymstoku. Jednak nie dali mi jej , jak się później dowiedziałam dlatego , że mój ojciec był policjantem , wrogiem narodu. W Białymstoku nie mogłam dostać żadnej pracy , jak dostałam dobrą pracę to wezwali mnie do komitetu , powiedzieli , że o mnie wszystko wiedzą. Dłuższy czas byłam bez pracy. W tajemnicy przed ciocią wyszłam za mąż , mąż był śledczym w komendzie wojewódzkiej . Jak u niego ~~o pracy~~ pracy się dowiedzieli , wywiad zrobili , to kazali wybierać , albo mnie rzucić albo pracę , rzucił pracę. Potem we dwójkę byliśmy bez pracy. Jak wróciliśmy dom był zajęty. Ludzie którzy tu mieszkali uważali , że po sześciu latach to już jest ich dom. Cały czas mieszkaliśmy u babci. Potem siostra wyjechała do wujka do Olsztyna i tam mieszkała.

wywiad przeprowadzono: 5.05.1992.

Radosław Łoś